

Jerzy Sulima-Kamiński
Redakcja Liter. i Report.

3
Dnia 21.01.1980 r.
Godz. 7.00 - 7.10



O ŻYCZLIWOŚCI

/felieton aktualny/

Główny Urząd Kontroli Prasy Publikacji i Wydawnictw Delegatura w Bydgoszczy ul. Iskra 10, 85-100 Bydgoszcz 1002 - Warszawa	
Nakład	Br 8-6
Data	19.01.80
Podpis	Jacek

Proszę Państwa. Po telewizyjnej akcji "życzliwości", przyznając, mam wielką ochotę być nieżyczliwy w stosunku do niektórych osób, które o tej życzliwości mówiły. W miarę rozwoju, czy raczej involucji tego zbożnego w swym założeniu cyklu audycji, rzecz coraz bardziej spłycała się, zbaczała na jałowe manowce. Chwilami stawała się irytująca i wręcz groteskowa. Zdaje się, nie bardzo umiemy się porozumieć co do podstawowej istoty samej "życzliwości". Mylą nam się kategorie znaczeniowe i hierarchie moralne. Mylimy się my sami, biorąc za złote to, co jest właściwie tylko srebrem lub posrebrzaną blachą. Nie! Naprawdę nie chciałbym być ogniwem w tym źle ukutym, pokazowym i na wynos dzwoniącym łańcuchu dobroczynności!

Życzliwość, jak już wspomniałem, jest kategorią moralną, jest etyczną emanacją ludzkiej osobowości. Jaka jednak przykładową i moralną wartość może mieć fakt przytoczony przez znanego aktora na rzecz tej właśnie, pięknej, humanitarnej tezy?

Otóż znany ten nam wszystkim aktor wprzągnął do łańcucha "życzliwości" panią dyrektor wielkiego domu towarowego, ponieważ pomogła mu ona w wyborze prezentu dla któregoś z członków rodziny... Czyż nie nastąpiło tu "zwulgaryzowanie idei życzliwości" przez prymitywne pomylenie pojęć? "Życzliwość" - wielkie słowo - została tu pomniejszona do "uczynności", wynikającej z zawodowych powinności pracownika handlu. Tę uczynność dodatkowo jeszcze dewaluuje nietypowa okoliczność, że osobą wspomaganą był nie szeregowy klient, lecz ktoś, kto cieszy się wysokim i powszechnie uznanym statusem społecznym. Stąd, być może, pani dyrektor czerpała większe satysfakcje z uczynności świadczonej aktorowi, niż aktor z gestu pani dyrektor. Nie chcę przez to powiedzieć, że postawa pracowniczkii handlu była tu obojętna etycznie. Nie, na pewno pani ta zajęła postawę właściwą - no, nie może dla swego stanowiska, rzecz tę mogła i powinna była załatwić jedna ze sprzedawczyń - ale zachowała się przynajmniej "branżowo". Aktor, który tak wysoko ocenił postawę pani dyrektor, mimowólnie zdeprecjonował panujący w naszym handlu fatalny i bezduszny stosunek do klienta. Potraktował to jako coś zupełnie wyjątkowego. I miał rację. Jesteśmy tu świadkami typowego u nas przesunięcia małego, "potocznego" i profesjonalnego dobra, w stronę wielkich bezinteresownych etycznych dokonań.

Podobny, choć o znacznie większej skali moralnej, był pierwszy z prezentowanych w telewizji przykładów na ludzką życzliwość. Chodziło o lekarza, który podźwignął swego pacjenta z nieuleczalnej - zdawało się - choroby. Piękna to niewątpliwie postać, ten lekarz. Ja jednak - przepraszam za ten osobisty akcent - gdybym był lekarzem, nigdy nie stanąłbym przed telewizyjną kamerą dlatego tylko, że wywiązałem się ze swoich zawodowych obowiązków. Uważałbym, że należy mi się wdzięczność pacjenta, ale nie poza tym. Lekarz, ten prawdziwy, z powołania i przekonania, nigdy nie czyni dla pacjenta zbyt wiele. Nawet wtedy, gdy zainteresowanie się chorym wykracza poza jego urzędowe i regulaminowe obowiązki. Dobry, sumienny lekarz ma prawo do ludzkiego szacunku. Nie można go jednak wyróżniać za to, że leczy. To przecież jego zawód, wybrany spośród nieskończenie wielu innych możliwych form aktywności. Sądzę, że tak właśnie myślą świadomi swego powołania lekarze.

Jakże korzystnie na tle tych dwóch wybranych przykładów jawi nam się ów ktoś, kto nie przymuszony do tego niczym innym jak tylko wewnętrzną potrzebą niesienia pomocy drugiemu człowiekowi, naraża swoją fizyczną egzystencję na grozę męczeństwa i śmierci, niosąc innym wiedzę, a wraz z nią poczucie ludzkiej godności.

Myślę tu o tajnym nauczaniu i o człowieku zaproszonym z racji tej działalności, jako ogniwo tego nie zawsze spójnego łańcucha telewizyjnej "życzliwości". W warunkach okupacyjnych był to niewątpliwie przejaw szczególnego rodzaju "życzliwości", graniczącej z bohaterstwem.

Cykl audycyjny telewizji załamał się. Jeśli będzie kontynuowany, to w innej już formie. Proponowana formuła "zbiorowej życzliwości" mnie osobiście nie zadowala. Będzie to już coś zupełnie innego nie tylko w kształcie, ale i w treści. Zinstytucjonalizowana, zbiorowa życzliwość jako przejaw kolektywnej "dobroci" może być nacelowana na grupy ludzkie czy nawet jednostki. Zawsze jednak będzie to tylko bezosobową relacją ogółu do poszczególnego indywiduum. Brak tu ciepła i autentyczności. Przyznaję, bez zespołowej "życzliwości" społeczeństwo obyć się nie może. Będą to jednak raczej akcje socjalne niż spontaniczny stosunek człowieka do człowieka. Obawiam się pustego a wzniosłego szczebiotu na ten temat. Obym nie miał racji.

Aż dziw, że tak mało, a właściwie nic nie mówi się o "życzliwości" anonimowej. Jest to ten rodzaj ludzkiej empatii, bez której nie do pomyślenia jest nasze życie, jest ono wręcz warunkiem życia. Myślę tu o tych aktach cudzej dobrej woli,

która nie dochodzi do naszej świadomości, gdyż realizuje się poza zasięgiem naszego słuchu i wzroku. Dzięki tym ukrytym przejawom ludzkiej życzliwości egzystujemy i spełniamy nasze społeczne role. Jest to życzliwość bezinteresowna i powiedzalbym - nieefektowna. Często nawet nie wiemy, i nigdy się zapewne nie dowiemy, kto i kiedy oraz w jakich węzłowych momentach naszego życia wyciągnął do nas swoją pomocną dłoń. Nasze losy niejednokrotnie decydują się w przypadkowych rozmowach ludzi mających bezpośredni lub tylko pośredni wpływ na naszą egzystencję. Dzieje się to w obrębie rodziny, w gronie przyjaciół, w sferach zawodowych. Niekiedy wystarczy słowo, napomknienie, życzliwa aluzja tylko. Aura dobrej woli, wytwarzana wokół naszej osoby, znaczy często więcej niż oficjalne wielostronnicowe referencje. Nie o kumoterstwo tu idzie - jest to kategoria "życzliwości" sama w sobie osobna i szczególna. Kumoterstwo nie jest przecież anonimowe. Nie jest też bezinteresowne. O tę normalną, przyrodzoną ludzką życzliwość chodzi. Prawda to, że jeden wróg więcej napsuje, niż dziesięciu przyjaciół naprawić może. Ale rozejrzyjmy się tak uczciwie wokół siebie. Ilu widzimy wrogów? Niejeden z nas żadnego się nie doliczy.

Mimo wszystko otoczeni jesteśmy ludźmi sobie życzliwymi, skorymi
pomóc nam kiedy trzeba w imię jakichś niepisanych, międzygatu-
nkowych ~~xx~~ więzi. Tak jest przecież naprawdę.

Bylebyśmy tylko nie mylili pojęć. Niech uczynność nadal
będzie tylko uczynnością. Życzliwość jest czymś znacznie donioś-
lejszym, bo wynika z najgłębszej akceptacji prawa do życia
cudzego, a tym samym i własnego także.

- - - - -